

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

• PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM •

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półroczn. rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odosłanie do domu miesięcznie k. 5.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półroczn. rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Z zagranicą: Rocznie rb. 8, półroczn. rb. 4, kwartalnie rb. 2.

Numer pojedynczy k. 5.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.

Adres wydawnictwa:

W Płocku ulica Warszawska,

W oddziale Łomżyńskim:

Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.

Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się

OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitory lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.

REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.

NEKROLOGIA wiersz kop. 15.

W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).

Zarząd Żeglugi Parowej Maurycego Fajansa

Zawiadamia, że parostatki pasażerskie codziennie odchodzą: z Płocka do Warszawy o godz. 6 rano z Warszawy do Płocka o godz. 8 1/2 rano.

Statki parowe St. Górnickiego „Krakus“ i „Kurjer“

stale kursują od własnych przystani pomiędzy Płockiem a Warszawą i wychodzą: z Płocka do Warszawy o godz. 6 1/2 rano z Warszawy do Płocka o godz. 9 rano.

Zarząd wodociągów płockich

ma zaszczyt zawiadomić właścicieli domów, że w celu zabezpieczenia od mrozu rur wodociagowych i wodomiarów, znajdujących się w piwnicach domów, zaopatrzonych w wodę z wodociągu, zachodzi konieczna potrzeba przedsięwzięcia środków ochronnych dla uniknięcia zamarzania i uszkodzenia tych przyrządów i braku wody.

Zwraca się uwagę właścicieli domów na zarządzenie oszklenia okien piwnicznych, przykrycie matami i klapami szachtów, mieszczących wodomiar i dawanie baczenia, aby drzwi wiodące do piwnic, tudzież drzwi znajdujące się w kurytarzach piwnicznych były ciągle zamknięte dla uniknięcia przeciągów.

Zarząd Towarzystwa Akcyjnego Cukrowni i Rafinerji „Borowiczki“.

Stosując się do § 58 ma honor zawiadomić pp. Akcjonariuszów Towarzystwa, że w d. 12 listopada r. b. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w Warszawie w lokalu zarządu przy ulicy Żorawiej № 23 pierwsze zwyczajne Ogólne Zebranie Towarzystwa Akcyjnego Cukrowni i Rafinerji „Borowiczki“ z następującym porządkiem dziennym obrad:

a) Odczytanie sprawozdania i bilansu za pierwszy rok operacyjny 1900/1901 oraz zatwierdzenie takowego, jako też pokwitowanie założycieli i członków z zarządu ze sprawowanych czynności za rok ubiegły.
b) Zatwierdzenie projektu planu działalności oraz budżetu wydatków na rok przyszły.

c) Zatwierdzenie dyrektora zarządzającego i instrukcji dla takowego stosując się do § 29 ustawy, jako też upoważnienie do korzystania z kredytu.

d) Wybór jednego członka Zarządu, dwóch zastępców, oraz trzech członków komisji rewizyjnej.

Uwaga: Wrazie nieprzybycia w powyższym terminie dostatecznej liczby akcjonariuszów stosownie do § 58 Towarzystwa, ponowny termin naznacza się na dzień 26 listop. r. b.

Kalendarzyk tygodniowy

	Święta Kościoła R. Katolickiego	Imiona słowiackie
Sobota 2 listop.	Dzień Zaduszny	Wytymira
Niedziela 3	Huberta	Chwalisław
Poniedz. 4	Karola Borom.	Mscisław
Wtorek 5	Zaharjasza i Elżb.	Slawomira

Środa 6	Leonarda, Feliksa	Wszewłada
Czwartek 7	Nikandra	Zyłowira
Piatek 8	Gortfryda	Sędziwoja

Wschód słońca o godz. 7 m. 7

Zachód słońca o godz. 4 m. 27

Odmiana księżycy: ost. kw. d. 3 listopada o godz. 8 m. 48 w.

Wysok. wody na Wiśle	d. 29 paźdz.	2 stóp	2 cali
pod Płockiem.	d. 30	2	1
	d. 31	2	—
	d. —	—	—

Temperat. w Płocku:	Cod. 29 paźdz.	1 r.	1 p.	9 w.
	d. 30	4,2	9,8	7,6
	d. 31	4,6	10,4	7,8
	d. —	4,8	10,2	7,4

Teatr. W niedzielę wodowiel „Szukajcie dziecka“ występ p. Howorko-Wisniewskiej.

Jarmarkt: W gub. Płockiej:

Dnia 4 listopada w Żurominie, Gołymińcu, Chorzeli, Kikole, 5 listopada w Rypinie, 6 w Ciechanowie, Sierpcu, 14 w Skępem, 26 w Drobinie, Dobryniu n. Drwęcą, 27 w Bodzanowie i Przasnyszu.

W gub. Łomżyńskiej:

Dnia 4 listopada w Grajewie, Mazowiecku, 5 w Krasnosielcu, Białym, 6 w Ostrołęce, 8 w Świdwie, 12 w Tykocinie, Szczuczynie, 13 w Jablonce, Makowie, Myszynie, 18 w Łomży, Andrzejowie, 25 w Ostrowiu, 26 w Włocławku, 28 w Kolnie.

Zmiany w duch. diecezji płockiej.

Wikariusz parafji Andrzejewo ks. Zygmunt Serjko mianowany został wikariuszem parafji w Nurze. Wikariusz parafji w Ostrołęce ks. Aleksander Ogowski mianowany wikariuszem parafji w Andrzejewie. Wikariusz parafji w Nurze ks. Włodzimierz Będowski mianowany wikariuszem parafji w Ostrołęce.

24 października zmarł proboszcz parafji Barcice, w pow. pultuskim ks. Nikodem Ważyński wieku lat 58, kapłaństwa 32.

Zmiany w służbie i mianowania

Kancelista kasy pow. ostrowskiej Włodzimierz Simanowicz — przeniesiony do kasy gub. łomżyńskiej. Pomocnik sekretarza wydziału cywilnego w łom. sądzie okr. r. t. Adolf Kozłowski wykreślony z listy urzędniczej z powodu śmierci. Na miejsce zmarłego członka dozoru kocielnego branszczykowskiego Piotra Kuźmickiego zatwierdzony — mieszkaniec wsi Branszczyk, Jan Kowalski.

Starszy kandydat do posad sądowych przy sądzie okręgowym płockim Dubnicki mianowany pełn. ob. sędziego śledczego w powiecie włocławskim, w okręgu sądu suwalskiego.

„Praw. Wiest.“ (№ 223) ogłasza Najwyższy ukaz Imienny do świątobliwego synodu: „Urodziny Najukochańszej Córki Naszej Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżniczki Anastazji Mikołajówny, rozkazujemy obchodzić dnia 5-go czerwca, Imieniny zaś dnia 22-go grudnia.

SZKOŁY PŁOCKIE.

(Ciąg dalszy.)

XI

Gimnazjum dzieliło się na dwa wydziały, które nosiły szumne nazwy: filologicznego i fizyko-matematycznego. Rodzice czwartoklasisty musieli się zdecydować, jakiemu powołaniu dziecko pragnął poświęcić. Od 4-ej klasy wykładana była codziennie łacina, język zaś grecki do woł pozostawiono; od r. 1857-go stał się on obowiązującym.

Na wydziale fizyko-matematycznym, stała dość wysoko algebra i nauki przyrodnicze. Z koła nauczycieli należy wyróżnić Marcelę Masłowskiego, wychowawca pe-

JAK CIEN

POWIEŚĆ

przez Lucjana Mirkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA.

Obraz drugi

Zrozpaczony zawołał w końcu:

— Zresztą z ich strony jest to tylko chwilowe rozgoryczenie, ja ich znam przecież, później mi przebaczą i będą nas oboje jeszcze więcej kochali.

Ocknęła się ze swego smutku.

— Tak pan sądzi? Czy to być może.

— Ależ naturalnie, jestem tego pewny! — zawołał uciechony przekonującą siłą swego argumentu.

— Po ślubie, droga pani, wszystko się ułoży, niech mi pani, tylko zaufa, panno Heleno!.

Dziewczyna uśmiechnęła się doń przez lzy i położyła swą drobną rączkę na wyciągniętej ku sobie ręce jej dłoni. Antos jeszcze całym szeregiem dowodzeń zwałach skrupuły narzeczonej, aż nareszcie rozproszył ostatnie chmurki z jej czoła i do Warszawy dojechali w zupełnym porozumieniu, ciesząc się, że są razem, że słońce pięknie świeci i że paki na drzewach pęcznią.

Ciocia Ossowska przyjęła ich niezmiernie serdecznie; po godzinie bytności Antos potrafił wkręcić się niespostrzeżenie w jej łaski: uważnie i ze skupieniem słuchał co mówiła, całem swem zachowaniem okazywał wielkie i zachwyt nad jej mądrością i jej wielkim

sercem. Był również nadskakujący i grzeczny dla cioci Klary i tem odrazu zdobył uznanie starej panny, nieprzyswyczałonej by jej okazywano tyle względów.

Po obiedzie cała rodzina postanowiła odbyć spacer do Łazienek. Narzeczeni udali się też do przedpokoju dla przybrania się w okrycia i kapelusze. Helena była szczęśliwą i dumną ze swego kochanego, zapomniała o przykrości — usta miała pełne uśmiechów — a oczy pełne słońca.

Gdy podawał palto, patrzyli sobie w oczy serdecznie i uśmiechali się czule, serca ich napędliała radość i zadowolenie. Stojąc tak obok niej zatrzymał wzrok swój na jej wilgotnych czerwonych ustach, rozchylonych w uśmiechu nad równymi białymi zębami. Wzrokiem całował jej różowe usta i te białe zębki i dwa dołeczki przy ustach, które zdawały się go kusić i pociągać ku sobie. Opanowany pragnieniem, chwycił jej rączki, przyciągnął ją ku sobie i zbliżając swoją twarz ku jej twarzyczce szeptał błagalnie:

— Helenko... Helu moja! Pocałuj mię!.

Dziewczyna nie opierała się... chwilka jeszcze, a tych dwoje młodych gorących ust połączyło by się w pierwszym upajającym pocałunku, ale naraz stało się to, co Antos najmniej przewidywał. Helena wyprężyła się całą postacią i krzyknawszy odepchnęła go od siebie, a sama upadła na krzesło stojące pod oknem i zakrywszy twarz rękoma, pozostała tak chwilę, a cała jej postać była jakby złamana.

Młody człowiek oszołomiony tem co zaszło, nie umiał sobie wytłumaczyć tej zmiany; przypuszczając jednak, że życzeniem swem obraził ją, obrzucił się na siebie głośno:

— O ja bałwan, niezgrabiasz! Pani się na mnie gniewa... Postąpiłem jak ostatni głupiec... Czy mi pani przebaczy?..

Zbliżał się do niej nieśmiało; stał chwilę przy

niej sam nie wiedząc co robić, nareszcie delikatnie odjął jej rączki od twarzy...

— Niech mi pani przebaczy — prosił głosem małego chłopczyka, — już nigdy nie będę...

Wyglądał tak zabawnie ze swoją zmartwioną miną, że Helena spojrzawszy na niego uśmiechnęła się i rzekła:

— Ja się nie gniewam i nie obrażam wcale.

— Nie? Ach Boże, cóż to za szczęście!.. Więc pani nie by przeciwko temu nie miała, żebym naprzykład się ośmielił i... i...

Nie wiedział jak skończyć pytanie, ale odzyskawszy dobry humor i odwagę znow się ku niej pochylił z zamiarem dopięcia celu, wbrew przyrzeczeniu danemu przed chwilą.

Helena spoważniała i delikatnie usunawszy go od siebie, mówiła:

— Powinno być dawno już opowiedzieć jeden szczegół z mojego życia, którym, niestety pochwalić się nie mogę. Zapomniałam o tem, zajęta szczęściem swoim, gdy okoliczności, jakie zaszły między nami przed chwilą, przypomniały mi wszystko. Nie mogę panu wcześniej pozwolić się pocałować, aż wyznam wszystko...

Obie ciocie i dzieci wkraczały już do przedpokoju, dziwiąc się bardzo, że młoda para jeszcze nie ubrana.

— Cóżście tak marudzili? — pytała ciocia Ossowska, znacząco, wszyscy uśmiechali się do nich pobłażliwie.

W Łazienkach pozostawiono młodym swobodę, korzystając ze sposobności Helena opowiedziała nie oszczędzając się wcale, o całym zajściu z wujem Henrykiem.

— Przebaczysz mi ten błąd przeszłości? — spytała w końcu.

— Moja ty droga! przecież twojej winy w tem było bardzo mało. Przyznam ci się jednak, że trochę mię w sercu zazdrość kłuje o to, że pierwszy twój pocałunek został mi ukradziony przez tamtego. Lepiej żeby była nie o tem nie mówiła.

tersburskiego uniwersytetu, który w gronie wykładowców był niewątpliwie najzdolniejszym. — Prowincja, oraz jej wszystkie nsterki wpłynęły na niego niekorzystnie tak, że zmarnował się przedwcześnie.

Na wydziale filologicznym czytano Eutropiusza, Korneliusza Neposa, Juliusza Cezara i Liwiusza. — Zdolniejsi, opuszczając szkołę, nieźle rozumieli trzech pierwszych autorów, ostatni pozostawał dla nich niedostępnym. Wykład historii, oraz geografii wiele pozostawiał do życzenia. Nauka prawa odbywała się od 5-ej klasy. Wykładał Tomasz Bilewski, późniejszy członek senatu i Marjan Zglinicki, obecny wice-prezes sądu okręgowego w Płocku. Są to jedyni moi profesorowie dotąd żyjący. Zawdzięczam im pierwsze zamilowanie do nauk społecznych, które w gorzkich życia chwilach, były dla mnie ulgą jedyną i ostoją. Praca ich nie była jałową, bo wydała cały szereg zdolnych ludzi, co się odznaczyli w sądownictwie, oraz nauce.

Breve iter per exempla; oto nazwiska: Michał Mieczyski, wymowny obrońca senatu, Antoni Okolski profesor uniwersytetu, Julian Rydzewski, publicysta, mieszka we Florencji, pisze po włosku, Józef Skupiewski dziennikarz pisze po francuzku, przebywa w Bukareszcie, Zygmunt Mirosławski i Julian Szonman, założyciele „Niwy”, Stanisław Pyrowicz, współpracownik „Przeglądu naukowego”, „Biblioteki”, oraz wielu innych.

Ci dwaj profesorowie wykładali: dygesta rzymskie, prawo karne, cywilne, dwie procedury i organizację sądownictwa. W roku 1858-ym instalowano klasę VIII, wyłącznie dla wykładu prawa. Istniała ona trzy lata i miała na celu przygotowanie wykwalifikowanych urzędników, których z koła dawnych uczniów z kursów przygotowawczych — zaczęło braknąć. Do wykładu powołany został trzeci nauczyciel, był nim Karol Radzyński, już nieżyjący, któremu powierzono prawo rzymskie, oraz jego historię.

Po otwarciu 8-ej klasy wstąpił do niej szereg ludzi dojrzałych, przeważnie miejscowych urzędników, którzy sposobili się do kariery sądowej. Widok tych ludzi poważnych, w mundurach ochotnych, serco głośniejsze budził wrażenie w nas młodych, cośmy odrazu pozyskali takich dojrzałych wiekiem kolegów.

W r. 1861 zawiąły jaśniejsze chwile dla szkoły płockiej. Zaczęli tu wykładać pełni zapалу przyrodnicy: Kański i Skrobiszewski, współpracownik „Przeglądu fizjograficznego” Władysław Kwietniewski, utalentowany historyk Zakrzewski, biograf Kochanowskiego Roman Pleniewicz, późniejszy współpracownik „Kłosów” i „Przeglądu pedagogicznego”. Wreszcie uczony filolog dr. Walenty Masłowski.

Uczelnia odezwała wpływ tych ludzi skoro z owej epoki gimnazjum płockie wydało

wielu dziennikarzy, literatów i uczonych fachowców.

Doba ta jednak przechodzi plan, jaki sobie zakreśliłem i muszę ją pozostawić młodszemu odemnie, a współczesnymi wychowankom zakładu.

Na zakończenie pozwolę sobie sobie rzucić okiem na stosunki wewnętrzne, zwyczajnie szkolne i koleżeńskie, oraz podam parę sylwetek osób, co miały związek z instytucją.

Adam Niemirowski.

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Głęboko wzruszający jest ten dzień, poświęcony pamięci grobów, głęboko wzruszający swoją myślą i odczuciem chwili.

Ochodzimy od ludzi żyjących i udajemy się do miejsc, gdzie kryją się szczątki ciał zmarłych. Przychodzimy do nich, do zmarłych, z modlitwą, skargą i płaczem.

Placemy, że nas odbiegli, że pozostawili nas smutnych, skarżymy się, że nam ciężko, niedobrze.

I zdaje się, jakoby zbiegły się tu ich cienie i duchy, duchy praociców naszych, aby posłuchać, na co się skarżymy, dla czego placemy?

Przybyły duchy wszystkie i tych, którzy pracowali na ziemi myślą i czynem, aby zgotować dobrą dolę dla nas, ich następców i tych, którzy psuli dobrą robotę innych.

A wszyscy pytają: ciężko wam? smutno wam?

Na odpowiedź naszą posmutniały wszystkie duchy — i te, które weseliły się za życia i te, które płakały w życiu.

Ale nie wyszło złorzeczenie z ust żyjących — dla nikogo ze zmarłych. Tylko wszyscy płakali.

Porozumiewali się żyjący z umarłymi — płaczem. I takie było obcowanie dusz w ten dzień żalobny.

A gdy tłumy odchodziły z cmentarza, żegnały duchów słowem uroczystem „spokój wam”. I duchy żegnały żyjących słowami: „spokój wam”.

Wit.

P Ł O C K.

Z dyrekcji szczegółowej T. K. Z. Płocka dyrekcja szczegółowa ogłasza 88 dóbr wystawionych na sprzedaż przymusową pierwszą za zaległości raty poborowej drugiej z r. 1900, a mianowicie w powiatach: mławskim — 17, rypińskim — 16, lipnoskim — 15, płockim 13, ciechanowskim — 13, płońskim i sierpskim 5, przasnyskim 1. Większość tych majątków wystawionych na sprzedaż (w terminie od 19 lutego do 13-go marca 1902 roku) wniosła podania do dyrekcji o ulgi w opłacie rat przez rozłożenie dwóch rat (drugiej z 1900 i pierwszej z 1901 r.) lub też obu rat z r. b. na 12 i 16 półroczy.

Ogółem dotychczas wniosło podania o ulgi przeszło 520 stowarzyszonych.

Z Tow. dobroczynności. Na ostatnim miesięcznym posiedzeniu członków rady gospodarczej zaproszono członka rady p. H. Wolskiego na jednego z opiekunów przytulku dla starców, przyjęto 1-ną osobę do przytulku, udzielono 2-om biednym obiady bezpłatne w taniej kuchni i wydzielono wsparcie pieniężne kilku biednym.

Na temże posiedzeniu odczytano list p-ny Ludwika Wąsowiczówny, w którym oświadczyła swą chęć udzielania bezpłatnie dzieciom w ochronie nauki słody. Taką przyjemną ofertę — rada postanowiła przyjąć z podziękowaniem i okazać ze swej strony wszelką pomoc w tym względzie.

Koncert, który daje Tow. muzyczne na rzecz Tow. dobroczynności, odbędzie się w sali hotelu Warszawskiego 22-go listopada, w dzień św. Cecylii. Koncert, w którym przyjmą udział najcenniejsze siły amatorskie, zapowiada się bardzo ładnie.

W sprawie rozdawnictwa odzieży, poruszonej przez nas w n-rze 84-ym, otrzymujemy od komitetu opieki nad choremi dziećmi następujące wyjaśnienie.

„Komitet opieki nad choremi dziećmi ma zaszczyt przypomnieć, iż od lat dwóch zajmuje się tą sprawą, zwracając się w rozmaity sposób do publiczności o poparcie, a mianowicie:

1) w książeczce, z którą posyłamy po odpadki; 2) w odezwie rozsyłanej po domach, gdzie są wymienione, jako bardzo dla nas pożądane: stare ubrania, bielizna, obuwie, kalosze, kapelusze, paski, czapki i t. p.; 3) w kalendarzu, wydanym staraniem komitetu, w którym na str. 14-ej czytamy: Zapożyczkowe jest również rozdawnictwo odzieży: dotąd rozdano przeszło 200 sztuk rozmaitego odzienia, choć w ogóle nadsyłano nam takich rzeczy niewiele, gdyż zapewne dużo osób nie wiedziało, że ubrania nie sprzedajemy, tylko, po sprawdzeniu — rozdajemy potrzebującym.

Zwracamy na ten punkt uwagę sz. pań i panów i prosimy, zwłaszcza wobec zimowej pory, drożyzny opału i panujących chorób o ofiarowanie nam odzieży, bielizny i obuwia.”

Według sprawozdania, które komitet w swoim czasie przedstawił Radzie Tow. dobroczynności w 1901 r. rozdano 258 sztuk odzieży; w roku bieżącym dotąd zaledwie 120 sztuk. Korzystają z tej pomocy i dzieci, wysyłane do Ciechocinka, gdyż wiele z pośród nich nie tylko leczyc, lecz i ubrać musiał. Gdybyśmy wszystko nowe sprawić musieli: bieliznę i obuwie, ubranka i okrywki, odbiłoby się to na liczbie wysyłanych na kurację dzieci. — Prócz ofiarodawczyń przypadkowych, jest kilka domów stale o nas pamiętających, którym miło nam przy tej sposobności złożyć podziękowanie.

Zapewne spyta sz. Redaktor, dla czego tak mało stosunkowo rzeczy przeszło przez

nasze ręce? dla czego w tym roku mniej, niż w 1900-ym? Dla tego, że „pamięć nie w ludzkiej mocy,” więc i o nas zapominają ludzie, a zapomnieli również o nas i p. doktor, poruszając na nowo sprawy rozdawnictwa odzieży. Za to jednak żalu do niego nie mamy, przeciwnie jesteśmy mu wdzięczni, że swoim artykułem dał nam możność przypomnieć się pamięci p. lekarza. Istotnie, zima za progami, a już to biedaków nie ma ani bielizny, ani obuwia, ani cieplejszego ubrania.

Prosimy więc łaskawych ofiarodawców o nadsyłanie tego rodzaju przedmiotów do Tow. dobroczynności (Więzienna, 1-90), lub też o pozostawienie adresu w składzie mat. aptecz. p. Sztromajera (ul. Grodzka), abyśmy mogli po dane rzeczy posłać.

Szosa od rogatki Dobrzyńskiej. w części prowadzącej do mostu w Parowie utrzymaną być winna na koszt miasta, w dalszym zaś ciągu podlega opiece gminy przez którą przechodzi. Oto, o ile gmina utrzymuje w porządku szosę na swej przestrzeni, o tyle miasto zaniedbało tę część drogi, która należy do zarządu miejskiego. Ta część drogi przepiętna jest wielkimi wybojami i dolami. Trzeba jej bardzo ostrożnie, noga za nogą, aby nie narażać się na wywrocenie pojazdu. Może ta krótka wzmianka przypomni zarządowi miejskiemu, że trzeba przyprowadzić drogę do porządku.

Brzydkie zwyczaje wymiatania śmieci z balkonów wprost na ulicę, a nieraz i obławiania przechodniów przy podlewaniu kwiatów, na co już zwracaliśmy uwagę, nieraz mają miejsce w naszym mieście, b. otrzymujemy od czasu do czasu zażalenia na takie postępowanie. Oto np. mamy przed sobą list, w którym przechodzień skarży się, że pewnego dnia przechodząc ul. Kolejną został obsypany śmieciem, zgarbiętym z balkonu. Karygodnym w danym razie było to, że nie żaden lokaj lub służąca zrobiła to z niedbalstwa, ale osoba inteligentna. A co by ta osoba powiedziała, gdyby ją spotkał tego rodzaju wypadek, więc „nie czyni tego drugiemu, co by tobie nie było przyjemnem”.

Uprawiający jazdę na rowerach zapominają o tem, że chodniki przeznaczone są wyłącznie dla pieszych, a nie dla jadących na maszynach. W zeszłą sobotę widzieliśmy, jak jeden z nich najeżdżał na chodniku kobietę, niosącą obiad — i niefortunny cyklista spadł z maszyny i obiad zepsuł się na nie. Dla wszelkiej jazdy powinna służyć tylko ulica, a nie chodnik. Zwłaszcza kobiety w stanie błogosławionym skarżą się na taki sposób uprawiania jazdy, bo to naraża je na strach, co następnie odbija się na ich zdrowiu. Może ten wzgląd skłoni opornych do zaprzestania jazdy na rowerach po chodniku. Dla takich kobiet na każdym kroku zachować należy wszelkiego rodzaju uprzejmości i szacunek.

— Jakto? — spytała trochę zdziwiona, — więc miałam to ukryć przed tobą? Nie, nigdy! Nie miałabym spokojnej chwili, gdybyś o mnie nie wiedział wszystkiego. Jakże to szczęście móc powiedzieć ci wszystko, wszystko, — każdą myśl i złą i dobrą! Zdaje mi się, że połowę szczęścia w miłości stanowi ta właśnie ufność bezgraniczna, dlatego mówią, że miłość to dwa ciała a jedna dusza... Czy zauważyłeś, mój drogi, że ja ci teraz już zupełnie swobodnie mówię — ty — To cośmy sobie dziś powiedzieli zbliżyło nas bardzo do siebie... Nie uwierzysz, jak bardzo się czuję szczęśliwą, a pod wpływem szczęścia — i lepszą.

Chwile takiej radości ośniewają; cały świat przedstawia się wtedy różowo, wszystko, nawet stare drzewa, kamienie, lawki w wyobraźni Helenki było uradowane, upojone bezgranicznym szczęściem. Nie dostrzegła też wcale, że w miarę tego, jak twarzyczka jej się rozpromieniała, głowa Antosia pochylała się pod brzemieniem smutku, a w oczach błysnęły gorzkie łzy, powstrzymane siłą woli.

Ach! gdyby i on mógł tak otworzyć jej całą duszę, powiedzieć jej wszystko, wszystko... o tych drobnych nie znaczących kradzieżach, — o rodzicach, — o panu Kownackim i o tych ośmuset rublach, zabranych z przed saklistych oczu konającego. — O ileż lepiej byłoby mu na sercu. Mógłby od tej chwili rozpocząć prawdziwie nowe życie, zerwać z brudną przeszłością stałby się o wiele lepszym — odrodziłby się... Ta brzydka przeszłość ciągnie się za nim — jak cień, z każdym słowem musi się liczyć, musi układać niestworzone historie, by odpowiedzieć na najwyklesze nawet pytania.

Gdyby wszystko jej powiedział, nie potrzebowałby używać tych tysiąca kłamstw i podstępów dla osłonięcia prawdy. Ale czyż może powiedzieć? Czy nie odwróciłaby się od niego ze wzdrygnięciem i wstrętem? Czyż nie odepchnęłaby tej ręki, która nie wahała się wyciągnąć po

cudze dobro? ona... taka czysta, jasna, mająca tak szczerne pojęcie o uczciwości?..

Nie! nie może tego uczynić! Nie zagna wprawdzie całkowitego szczęścia miłości, ale zachowa i tę połowę, jaką może dać miłość bez całkowitego oddania na własność swej duszy osobie ukochanej.

Gdyby nie te ośmuset rubli... Gotów był w tej chwili przeklinać tę nieszczęsną chwilę, on, który parę tygodni temu był z tego dumny.

Oboje przechadzali się milcząc: ona — bo szczęście jest w sobie skupione, on przygnębiony, przejęty wstrętem dla siebie, przerabiając pod rozpaloną czaszką cały szereg dręczących go myśli.

Ona spoglądała w niebo i łagodnie uśmiechała się do przyszłości pełnej szczęścia i blasków; on, patrząc w ziemię zdawał się wlec za sobą cień przyszłości.

V.

Trzy lata minęło od chwili, gdy Helenka z Antosiem przysięgli sobie miłość dogonną przed ołtarzem. Czas ten wydał im się obojgu bardzo krótkim; gdyż byli bardzo szczęśliwi i zadowoleni z siebie, z całego świata. Radość ich była tym większa, że po roku już mieli małego synka Bolka; a po trzech latach rodzina powiększyła się znowu o jedno maleństwo rodzaju męskiego — Stefankę. Jedyną ciemną chmurką na horyzoncie ich pojęcia domowego było ich niewyraźne stanowisko względem rodziców Antosia. Daremnie Helenka domagała się, by mąż zawiózł ją w kieleckie wraz z małym Bolkiem; była pewną, że sam widok ślicznego różowego chłopczyka, tak przypominającego ojca, zdoła rozbroić najbardziej zawziętych dziadków; na wszystko odpowiadał krótkim — nie! — i jako powód przytaczał, że już dawno, przed ślubem jeszcze, zerwał z rodziną wskutek nieporozumień majątkowych.

Powoli, zajęta dziećmi i mężem, Helenka zapomniała i o nieznanym rodzinie. — Nareszcie po wielu latach samotnej wędrówki w całej pełni odczuwała rozkosz swego własnego domowego ogniska, z dumą oprowadzała Ewie Ossowską, pannę Warenową i znajome panie po elegancko umeblowanym mieszkaniu; chwilami, gdy mąż był w biurze, dotykała pieczętliwie ręką mebli, stołów firanek, jakby chcąc się przekonać, że to nie sen, że to wszystko jej własne, pochodzące od człowieka, który ją kocha i uszczęśliwia. Antos, ubawiony jej radością, obsypywał ją podarunkami i co kilka dni coś nowego przynosił dla upiększenia mieszkania.

Zwróciła nareszcie uwagę na jego rozrzutność, nie licującą wcale z otrzymywaną pensją.

— Moja droga — rzekł niezadowolony z jej uwag, — oprócz pensji mam jeszcze cokolwiek własnego grosza, zresztą te wydatki są tylko z początku; jak nasze gospodarstwo będzie całkowicie urządzone, ustaną same przez się, a wtedy dopełnimy z oszczędności, to cośm teraz wydali.

Widząc, że nie lubił, aby się wtrącać do spraw finansowych, Helenka przestała mu się narzucać z radami o oszczędności.

Jeszcze jedna okoliczność martwiła ją bardzo, po, ale wiedziała, że o zupełną doskonałość trudno na świecie, — oto Antosia bardzo mało zajmowało to, co dla Helenki stanowiło urok i upiększenie życia — nie lubił czytać.

Nieraz dsiłowała rozbudzić w nim zamilowanie w tym kierunku, czytywała mu poezję, lub powieści, czasem co z poważniejszych książek, ale okazywał się tem tak znużonym, że zniechęcona odrzucała książkę.

(C. d. n.)

Teatr. We czwartek odegrano sztukę dramatyczną p. t. „Pani Wołodyjowska” ułożoną według powieści Sienkiewicza przez p. Skirmuntę. Przeróbka ta o wiele zręczniejsza od „Pani Wołodyjowskiej” tegoż autora. W sztuce jest silny watek dramatyczny, w sztuce prowadzi całą akcję. Historia Melechowa (Azji), syna Tuha-beja, jego gościnności, zapaleńca miłości do pani Wołodyjowskiej i powstałe z powodu tej miłości zajęcia sąsiadów bogate tło, na którym rozwija się sztuka, interesująca sama przez się nawet dla tych, którzy nie czytali powieści. W całości przedstawienie przeszło składowo, chociaż dalekiem było od ideału, jaki pożąda w myśli przybywający do teatru, dla których postacie te są tak znane. Przedewszystkiem bardzo chybiła charakterystyka osob. występujących w rolach głównych, następne wiele szczegółów zostało źle odtworzonych, kobiety przyjeżdżające z Nowowiejskim powinny płakać a nie śmiać się. Niektóre jednak role odtworzone zostały dobrze. Bohaterem niejako wieczoru był p. Rybicki, który występował w roli Melechowa. Gra trzymaną była w całości bardzo dobrze. — Zmierzanie ognistego Azji wypadł wypukły, reklamacja bardzo dobra, to też artysta przez cały wieczór gorąco był oklaskiwany przez publiczność. Z innych ról zaznaczyć należy rolę grę p. Zochowskiej (Wołodyjowska) i Sługę (Zagłoba).

Sprostowanie. Właściciel fabryki maszyn narzędzi rolniczych p. Margulies zawiadamia nas, że skrócił dzień roboczy do $\frac{3}{4}$ dnia, a nie do $\frac{1}{2}$ dnia jak to błędnie donieśliśmy w numerze poprzednim.

Ł O M Ż A.

W sprawie stróżów nocnych. 28-go października odbyło się w sali magistratu zebranie właścicieli domów w obecności około 100 osób w celu narad nad powiększeniem bezpieczeństwa publicznego w nocy, mianowicie organizacji stróżów nocnych.

Obradom przewodniczył radca wydziału wojskowo-policyjnego r. st. G. Worobjew, który w przemowie swej zwrócił uwagę na potrzebę takiej organizacji. — Jako zasadę przewodniczący przytoczył postanowienie r. 1845 b. komisji do spraw wewnętrznych i duchownych, które poleca instytucję stróżów nocnych, a również postanowienie plockiego magistratu w r. 1885, według którego sami właściciele domów żądali dla swego bezpieczeństwa zorganizowania straży nocnej w liczbie 27 stróżów. Według zdania przewodniczącego, dla Łomży, biorąc pod uwagę rozróżnienie miasta na wielkiej stósunkowo przestrzeni, potrzeba będzie 36 stróżów nocnych. To zawiadomienie wywołało głośnie i burzliwe rozprawy. Właściciele domów sprzeciwili się ogólnie temu wnioskowi, uzasadniając swój opór różnymi motywami. Jedni dowodzili, że właściciele i tak już obciążeni są różnymi podatkami. Inni sądzą, że postanowienie z r. 1845 straciło już obecnie swoje znaczenie, inni uważali, że stróże nocni nie tylko nie zapobiegają szkodliwemu się zlodziejstwu, ale owszem liczba kradzieży zwiększy się, a jeszcze inni dowodzili, że nie 36, ale 12-tu stróżów wystarczy zupełnie do utrzymania bezpieczeństwa. Ostatecznie właściciele domów prosili o zapisanie do protokołu, że zgadzają się na powołanie 12—15 stróżów nocnych, z tym warunkiem, żeby utrzymanie ich nie było wyłącznym ciężarem właścicieli, ale żeby również składali się na ten cel i lokatorzy, ci mianowicie, którzy płacą za mieszkanie więcej, niż 120 rb.

Utrzymanie stróża ma wynosić nie mniej niż 120 rb. rocznie. Obywatele miasta żądali również prawa, aby mogli kontrolować działalność stróżów. Żądanie to zostało zapisane do protokołu i na tem posiedzenie zostało zakończonem.

Świadek.

Kasa pogrzebowa. Podanie o zatwierdzenie takiej kasy dla naszego miasta zostało złożone w tych dniach władzom odnośnym. Ustawa wzorowana jest na ustawie, według której działa kasa pogrzebowa w Plocku.

Teatr. A więc będziemy mieli teatr w Łomży, będziemy mieli rozrywkę przyjemną w czasie zimy. Do miasta jechała ostatnio trupa p. Dobrzańskiego, która w przyszłą niedzielę rozpoczyna przedstawienia. W celu poparcia usiłowań dyrektora zebrano nawet sporo biletów abonamentowych, aby tym sposobem dać trwałą podstawę utrzymaniu się drużyny.

W towarzystwie p. D. znajduje się ulotnica publiczności łomżyńskiej pani Mo-

drzewska, która w roku zeszłym pozostawiła po sobie bardzo dobre wspomnienie i jako aktorka i jako kobieta.

Podobno miasto nosi się z myślą udzielania stałego w tym roku subsydjum teatrowi. — Niesłychana rzecz, jak na nasze stosunki.

Restauracja plebanji. W czasie ostatniej bytności w naszym mieście proboszcza parafji ks. Błażewicza odbyła się narada dozorcy kościelnego w celu rozpatrzenia planu przebudowy i rozszerzenia plebanji, według projektu inż. Przecławskiego. Kosztorys przeróbki ma wynosić 10,000 rb.

Plebanja obecnie nie tylko jest mocno zrujnowana, ale okazuje się za szczupłą do pomieszczenia proboszcza i wikariuszów. Zachodzi przeto potrzeba dobudowania oficyny bocznej.

Według podania, dom ten należy do najstarszych budynków w mieście. — W nim zamieszkiwał Karol XII, król szwedzki, jako w jedynym wówczas domu murowanym.

Z naszych okolic.

Kantor pocztowo-telegraficzny w Ostrołęce zawiadamia o zaprowadzeniu skrzynek prywatnych dla odbioru zwykłej korespondencji osobistej przez interesantów, bez pośrednictwa urzędników pocztowych.

Z parafji Mochowo piszą do nas: „We wsi Żurawinie istnieje stary drewniany kościółek z cudownym obrazem Matki Boskiej Żurawinskiej, sprowadzającym kilka razy do roku tłumy pobożnych. Kościółek ten sięga r. 1563, w którym był zbudowany przez Zygmunta Augusta na prośbę pustelnika, niewiadomego imienia, zamieszkującego wówczas lasy żurawinские.

W stanie pierwotnym kościół istniał do roku 1772, w którym podległ restauracji podjętej przez ówczesnego właściciela Żurawina Bartłomieja Humieckiego.

Obecnie kościół znowu kompletnie jest zrujnowany i wymaga gruntownego odnowienia, ale brak funduszy jest temu na przeszkodzie. Żaden z proboszczów, który ubolewał, nie osmilił się podjęcia restauracji. Pierwszy kamień węgielny położył zmarły niedawno proboszcz Mochowa ks. Zgliczyński, który zapisał w testamentcie 1,000 rb. na odbudowę tego kościółka.

Z tą drobną sumką dzisiejszy proboszcz ks. Suchecki podjął się odbudowy świątyni. Ze strony władzy został zatwierdzony kosztorys na sumę 15,000 rb. dla przeprowadzenia kościoła do porządku. Proboszcz ma nadzieję, że pomoc ludzi pobożnych pozwoli mu dokończyć zamierzonego przeobrażenia.

Z. Goszczyński.

Odnaczenie. Mieszkańcy m. Płońsk: Franciszek Ostrowski, Piotr Gościński i Józef Machczyński, jak pisze „Warsz. Dniownik” otrzymali medale srebrne, na wstędze św. Włodzimierza, z napisami: „Za ratowanie tonących”.

Przeczyszczenie. (Z przejawów ciemnoty ludu). Żył we wsi Gostkowie parobek „głupi Władzio” przezwany. Był to chłop setny do roboty, bo ręce i nogi miał zdrowe, tylko mu cosik na umyśle brakowało. Daleka krewność przysięgała go do siebie, bo to i wielka wyreka w robocie, no i zasługa przed Bogiem. „Głupi Władzio” robił za dwóch, ale i jadł za dwóch; a że nie zawsze miał do syta lepszej strawy, więc byle czem często swój głodny brzuch nasycał, to też często zapadał na boleści w brzuchu.

W ostatnich dniach Władzio znów sobie za bardzo pozwolił. Leży sobie w chlewku tydzień cały i głodzi się, a boleści nie tylko nie zmniejszają się, lecz zwiększają się stale. Baby znające różne leki i czary także Władziowi z pomocą nie przychodzą, bo to nie żaden gospodarz, tylko głupi parobek. Nasz biedak, nie widząc znikąd żadnej pomocy, zaczął rozmyślać i kalkulować po swojemu. Czując, że mu w brzuchu coś burczy i krzyczy i że to właśnie mu największą boleść sprawia, przyszedł do wniosku, że pewnikiem od paskudnej strawy wyległy mu się w brzuchu paskudne robaki, które nijak wyleść z niego nie mogą, trzeba przeto zrobić tylko temu paskudstwu otwór, a gdy one wyjdą, to i choroba się skończy. Jak pomyślał, tak i zrobił. Wstał swój kosik, którym i chleb krajał i z bydlaka skórę ściągał i... ciach po brzuchu, aż mu kiski wyszły.

Ludziśka to spostrzegli, mówią zaś, trzeba do szpitala, gdzie w estery dać „głupi Władzio” 21-go b. m.) życie zakończył.

Robaka nie wypuścił, lecz sycie...

Opowiadanie skończono, ale niesmak pozostanie na długo. Bo gdyby to był tylko pojedynczy wypadek. Rok temu w taki sam sposób zamiast robaka, wypuścił sobie życie niejaka „opętana Ewka”.

I w samej rzeczy nie ma większej wai, gdzieby nie było „głupiego Władzia”, lub „opętanej Ewki”. Ludzie tacy choć chorzy umysłowo, pracują i to dobrze pracują.

Wartoby było, aby wójci i sołtysi mieli polecenie dawać bacność nad tymi nieszczęśliwymi i w razie ich zasłabnięcia, czemprędzej odsyłać ich do szpitala. — *Dulek.*

Wypadek kolei. Na linii mławskiej kolei nadwiślańskiej pomiędzy Gasocinem a Nasielskiem w pobliżu przystanku Swiercz znaleziono na planie ciało robotnika 24 rewiru, Franciszka Dobrowolskiego, przetechanego przez pociąg № 110.

Wyszogrod. W nocy d. 26 października we wsi Kupise gminy Rembów, niewiadomi złoczyńcy zakradli się oknem do mieszkania kucharza Radziłowskiego i zabrali biżuterję i kosztowności na sumę 550 rb., garderobę zaś i pościel podpalili w mieszkaniu, zanim sąsiedzi spostrzegli ogień, zdołało się wszystko spalić, nawet meble i drzwi. — Dzięki tylko tej okoliczności, że dom murowany i sufity trzeźnowane, ogień nie rozszerzył się bardziej. W ogóle pan R... poniósł strat na 1,500 rb. — Na ślad złoczyńców dotąd nie natrafiono.

Pożar. W dniu 23 z. m. spaliła się szarnia we wsi Ratowie w pow. mławskim, własność pp. Konieów. Straty wynoszą 6,000 rubli.

Wezwanie spadkobierców. Sekretarz wydziału hipotecznego w Tykocinie, wzywa w terminie 13 lutego 1902 r. spadkobierców zmarłego Paulina Szymańskiego, właściciela części dóbr Markowo-Wółka w pow. mazowieckim.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Ministerjum oświaty zatwierdziło projekt wykładów higieny w wyższych klasach gimnazjum i szkół miejskich.

Cenzorzy prowincjonalni. W ministerjum skarbu, jak donosi „Rus. List.”, wkrótce ma być rozpatrywana kwestja wysokości wynagrodzenia specjalnych cenzorów dla pracy prowincjonalnej, oraz pytanie, z jakiego źródła czerpane będą fundusze na te wynagrodzenia.

Ministerjum oświaty z powodu zamierzonych reform szkolnictwa, żądać będzie na rok 1902 nowych kredytów. Fundusze wyznaczone dla ministerjum wyniosą przeszło 37,000,000 rubli, t. j. 13% więcej niż w roku bieżącym.

W obronie bocianów, którym T-stwo racjonalnego polowania zagroziło tępieniem, stanęło energicznie T-stwo opieki nad zwierzętami. W nadesłanej przez T-stwo odezwie wyjaśniono, że zobowiązujące dotąd prawodawstwo nie zalicza bocianów do ptaków drapieżnych i dla tego dopuszczający się tępienia bocianów mogą być pociągani do odpowiedzialności sądowej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jak donoszą niektóre pisma niemieckie cesarz Wilhelm miał się wyrazić w sprawie traktatów celnych: „Jeżeli traktaty handlowe nie przyjdą do skutku, to wszystko polamię w szczytki.” Coby miało znaczyć powyższe orzeczenie, jeżeli rzeczywiście było wygłoszonem, (bo niektóre gazety zaprzeczają temu) gazety bliżej nie objaśniają. — Jaki traktat handlowy miał na myśli cesarz, czy na zasadzie ogłoszonych niedawno cel, czy też dotychczas istniejący między państwami, również niewiadomo. Wilhelm II lubi bawić się w mowy i sentencje, o tem wiadomo, lecz w tym razie za mało mamy danych, abysmy mogli coś poważniejszego wnioskować. W każdym razie cesarz widocznie życzy sobie, aby traktaty handlowe były bądź co bądź załatwione. — A sprawa ich wkrótce może wejść na porządek dzienny. Traktaty zostały już rozpatrzone w komisji w tym celu obranej, pozostaje więc tylko oddać je do rozpatrzenia i zatwierdzenia, lub odrzucenia parlamentowi, który zbiera się 26 listopada. Tymczasem mnożą się ze wszystkich stron protesty ludności niemieckiej przeciwko traktatom na zasadach ogłoszonych. Oprócz całego szeregu list z podpisami ludności przeciwko nowym traktatom, świeżo stary zgromadzenia kupców w Berlinie wyrazili swój protest przeciwko przewidywanym w projekcie podwyżkom cła na wytwory rol-

nicze, które bardzo niekorzystnie wpłyną na drobnych spóżywców i robotników, którzy będą zmuszeni płacić za chleb drożej. Sądząc z głosów, opinii niemieckiej, traktaty na nowych zasadach nie powinny być zatwierdzone przez parlament, ale i w tej sprawie mogą zajść niespodzianki. Przyjęcie lub odrzucenie traktatów zależeć będzie od postawy stronnictwa centrum. — Jeżeli rząd skłoni tę partję jakimikolwiek ustępstwami np. przyzwoleniem na osiedlanie się w Niemczech Jezuitów, czego stronnictwo to oddawna się domaga, to centrum gotowe będzie poprzeć rząd. — Jest to obecnie sprawa bardzo na dobie i opinia śledzi ciekawie i będzie śledziła jeszcze ciekawie w czasie zebrania parlamentu, jaki ostatecznie wynik powezmą traktaty handlowe Niemiec z ościennymi państwami: Rosją, Austrią i Włochami.

Sprawa Burów wchodzi na tory, które być może ostatecznie przyspieszą zakończenie tej nieszczęśliwej dla obu stron walczących — wojny. Burowie oddali do rozstrzygnięcia sprawy Afryki Południowej sądowi polubownemu do spraw międzynarodowych w Haadze. Z głosów, zaznaczonych w pismach przypuszczać należy, że członkowie tego sądu nie uchylą się od jej rozstrzygnięcia, z jakim skutkiem, przesądzać nie należy. Król Edward podobno byłby przychylnym do zakończenia tej wojny, bo przygotowywa się do uroczystości koronacyjnych, (Z drugiej strony donoszą, że król chory jest poważnie na raka w krtani, że więc nie można mu rokować długiego panowania). Opinia jednak angielska jest w większej części za prowadzeniem wojny do ostatka, do zgłębienia ostatniego z Burów. Niedawny, znany minister kolonji Chamberlain (Czemberlen), będący głównym sprawcą tej wojny, wygłosił mowę, w której powiedział, że Anglja ofiarowała Burom takie warunki pokoju, jakich żadne państwo zwyciężające nie dawalo pokonanym, ale warunki zostały odrzucone. — Więc trzeba prowadzić wojnę, aż do końca. Więc głównodowodzący wojskami angielskimi Kitchener wydaje dekrety rozstrzeliwania Burów, którzy jednak nie upadają na duchu. Historia tej wojny, historia niszczenia narodu jest godna rzeczywistej epopei, niesmiertelniającej bohaterstwo małego narodu z wielkim kolosem.

Zaostrzyła się znowu sprawa zatargu pomiędzy Francją a Turcją w wiadomości już czytelnikom sprawie wynagrodzenia za doki. Cierpliwa Francja, cierpliwa i Turcja. Ambasadorowie obu państw opuścili swe stanowiska i sprawa pozostała w zawieszeniu. Francja nie nagliła, Turcja się nie przypominała. Zdaje się, że obecnie cierpliwość rządu francuskiego została wyczerpaną. Francja przygotowuje flotę, która ma wyruszyć na morza tureckie — czy z zamiarem bombardowania fortów nadbrzeżnych, zobaczymy. Strach przed rozpoczęciem jakiegokolwiek zaczepki, która mogłaby wywołać zawikłania międzynarodowe jest tak wielki, że nawet silne mocarstwo woli schować w kieszeń jakąś obrazę, aby tylko nie narazić się na zatarg, który mógłby zakłócić spokój. Niewielkiej potrzeba iskry, aby wybuchł wielki płomień.

Z Chin nadchodzi do gazet zagranicznych nie bardzo wesole wieści, choć w danej chwili nie niepokojące. Ten „pokój” zawarty nie tak dawno, uspokoił nie wielu ludzi, zwłaszcza tych, którzy pilnie śledzą bieg spraw na miejscu. Wszystko po staremu, nie się nie zmieniło. Stosunki w ogóle są tam rozpaczliwe. Skutkiem nałożenia wysokich cel i podatków, powstała ogólna drożyzna, która spotęgowana jeszcze została przez nieurodzaj w wielu okolicach. To też szerzy się ogromna nędza i głód. Z głodu umierają ludzie masami. Stowarzyszenia tajne, z programem zagłady europejczyków krzewią się w sposób niepokojący. Żadnych reform nie zamierza przeprowadzić. Państwa europejskie, wydając ogromne sumy nie tylko nie nie zyskały dla siebie, ale i nie uczyniły nic dobrego dla Chin. Jedynie Rosja zdaje się, zyskała na awanturze chińskiej, gdy należy sądzić, że część Mandżurji zostanie wcielona do Państwa Rosyjskiego.

Oto tekst umowy, jaka ma być zawarta pomiędzy Rosją a Chinami według angielskiego Standarda: 1) Rosja obowiązuje się zwrócić Chinom trzy prowincje mandżurskie. 2) Rosja zobowiązuje się wycofać w ciągu roku bieżącego wojska swe z półwyspu Liaodung. 3) Chiny zobowiązują się korzystać z usług oficerów rosyjskich dla nauki wojsk mandżurskich.

Z czasopism.

Smutna odezwa redakcji. Wydawnictwo „Wista” poświęcone badaniom nad życiem ludu naszego, zamieszcza następującą odezwę do prenumeratorów, którzy w r. 1900 umożliwili wydawanie „Wisty”, a w r. b. nie odnowili prenumeraty.

„Zapewne każdy z osobna sądził, brzmi odezwa, iż cofnięcie się jednostki niewiele zaważy w budżecie, zapomnieli jednak, że tych jednostek może być więcej. Skutkiem tego wiążemy dziś z trudnością koniec z końcem.

Jeśli na rok 1902 miało powtórzyć się to samo zjawisko i znowu pewna część uznała, że dość już uczyniła, podtrzymując nas przez dwa lata, — wtedy wróciłibyśmy do sytuacji bez wyjścia, w której znajdowaliśmy się w roku 1899-m, gdyśmy się odwoływali do sfer inteligentnych o poparcie.

Prasa pospieszyła nam wówczas z dzielną i serdeczną pomocą koleżeńską, przypomnieli szerszemu ogółowi, że jest jakieś czasopismo w Warszawie, poświęcone geografii krajowej i poznawaniu mieszkańców kraju pod względem etnograficznym; zawiadomiono, że nieść je nawet na zaspokojenie skromnych kosztów druku. Prasa moralny swój obowiązek wypełnia poczciwie i głos jej nie przebrzmiał naprzód. Losy „Wisty” spoczęły odtąd w ręku nowych czytelników jej i prenumeratorów.

I oto znowu, po dwóch latach znośnej egzystencji, zachodzi obawa, abyśmy się nie znaleźli w błędnym kole niezaspokojonych potrzeb z którego, zdawało się, że nas wyprowadziła świadoma swych czynów część inteligencji naszej.

Czyżby na naszych zapalach nie trwałego budować nie było można?

Ale może ponosimy skutki zaniedbania

się? Może redakcja źle wypełnia swoje zadanie? O tem sami sądzić nie możemy; gdyby jednak do tego mniemania doszli ci, co nas opuścili, właściwszem byłoby chyba z ich strony wskazanie nam błędów, sformułowanie zarzutów, bo krytyka dałaby nam możność zastosowania się do słusznych wymagań.

Popieranie, jednak dziś świadome, serdeczne i szczere, po to, aby jutro o nas wspomnieć, na nowo przypomina słomiane ognie i nieuznawanie maksymy: gromada to siła.

Tak u nas bywa. Najlepsze zamiary i przedsięwzięcia muszą upadać w obec chłodu, bierności a raczej apatii, i małego zrozumienia spraw społecznych. Trzeba widocznie czekać lepszych czasów.

„Wista”, miesięcznik poświęcony krajoznawstwu i ludoznawstwu, zawiera w ostatnim zeszytzie za wrzesień-październik następujące prace artykuły:

Dr. Władysław Olechnowicz „Rasy Europy.” Stan. Sawicka „Opis wesela w Biedrzychowie.” Prof. J. Kral „Najnowsze kierunki badań mitologicznych.” Stanisław Zdzarski „Skarby Tatrzzańskie.” Wuk Stefan Karadiez „Pieśni serbskie.” Z. Weyberg „Muzeum tatrzańskie im. Chałubińskiego.” W dalszym ciągu następują poszukiwania odnośnie leżnictwa ludowego, naszego obszaru etnograficznego, nazw topograficznych, wyobrażeń ludowych istot świata nadprzyrodzonego, kosmogonii ludowej i mazurzenia. Kończą zeszyt przegląd czasopism, drobne ludoznawcze i bibliografja.

Czytamy w tym zeszytzie bardzo ciekawe poglądy ludu na oświata. Autorzy zebrali tu wszystko, co lud myśli o oświacie, o książce, o szkołach dzisiejszych, o wykształceniu wszelkiego rodzaju, poglądy na różne wydawnictwa ludowe i t. p. Zebrane dane dotyczą wsi Oroniska w gubernji radomskiej, Wrony

w pow. płońskim i Koźmina w gub. kaliskiej. Zapewne wiele z tych poglądów można rozciągnąć na znaczny ogół włościan w naszym kraju, dlategoż przytaczamy tu niektóre dane ze wsi Wrony; jako bliżej nas obchodzącej. We wsi Wrony na 500 ludności umiało czytać 50 mężczyzn i 40 kobiet (wyłącznie z młodszej generacji, pisać zaś 10 mężczyzn i 20 kobiet. Z Wrony zaledwie kilkoro dzieci uczęszcza do szkoły gminnej, znajdującej się we wsi Karolinowie, odległej o 2 wiorsty. Wroniacy uważają, że nauka jest potrzebna, pragnęliby ją nabyć, aby lepiej gospodarzyć. Uważają w ogóle, że włościanin powinien umieć dobrze czytać i pisać po polsku i rosyjsku i mieć biegłość w rachunkach. Potrzebę nauki uznają głównie ze względów użytecznych. — Niekiedy mają jednak uzasadnione powody do obawy, żeby dzieci nabywszy nauki, a z nią znacznie-szego stanowiska, nie zaparli się przez próżność swego rodzeństwa, czego mieli przykłady we wsi. Do szkoły swojej nie są przychylnie usposobieni, uważając, że nie odpowiada swemu zadaniu. Natomiast z uznaniem odzywają się o dawnych szkołach elementarnych, z których, jak się zwykli wyrażać, wychodzili ludzie. Szkoła ludowa w mniemaniu włościan powinna nauczyć dzieci biegle czytać i pisać, zapoznać z prawami przyrody, a przedewszystkiem dobrze nauczyć rachunków. — Znajomość historii sw. i nauka rzemiosł wielce pożądana. — Chcieliby mieć w nauczycielu przyjaciela i opiekuna swych dzieci. Nie przywiązują wybitnego znaczenia do jednego wyłącznie fachu i nie okazują skłonności do jakiegokolwiek zawodu. — Gospodarstwo uważają za najlepszy zawód dla swych dzieci i cenią jego niezależność. — Uważają potrzebę nauki szczególnie dla mężczyzn, dla kobiet żądają jej tyle, aby umiały modlić się na książce, lecz umiejętność pisania uważają dla nich za zbędną. — Lubiliby czytać

szczególniej w porze zimowej, gdyby mieli tanią i odpowiednią lekturę.

We Wronie czytają Gazetę Świąteczną i Zorzę. Z książek autor znalazł „Żywot św. Genowefy, Starą Baśń. Historję o Magielonie. O pożyczkach, i kasach pożyczkowych. Jakby się włościanie mogli urządzać w gminach, Wieczory w Ojcowie, Podręcznik w Drobimilu. Lubią czytać głośno w gromadzie. Książka pobudza ich do myślenia i wymiany myśli ze wszystkimi do których mają zaufanie. Czytanie uważają za rozrywkę, połączone z pożytkiem. W książce szukają nie moralów, nie przepisów, ale przyjemności umysłowej i w ogóle rozrywki w jednostajności pracowitego żywota. W gazetach zajmują ich najbardziej nowiny ze świata i listy pisane ze wsi. Powiesić lubią, głównie historyczne. Gdy autor czytał im wyjątki z „Ogniem i mieczem” i „Potopu” wielu płakało. Podobają się bardzo „Pamiętniki” Prusa. Mają w ogóle zaufanie do rzeczy drukowanych, choć radom gospodarskim mniej wierzą, przenoszą nad nie własne doświadczenia, rutynę. Ilustracje bardzo ich zajmują, a często ułatwiają zrozumienie książki. Do okładek i ozdób powierchowanych nie przywiązują wagi. Lubią książki zbierac.

Wyciągnęliśmy te dane dla naszych czytelników z opracowanego obszernie przez p. Antoniego A. materiału, aby przedstawić tu czytelnikom pogląd ludu odnośnie czytelnictwa, i aby jednocześnie zachęcić ich do zbierania takiego materiału, który będzie mile przyjęty przez każde pismo.

Nowe książki i wydawnictwa.

— „Biblioteka dzieł wyborowych” w n-rze 202-im wydawnictwa, zamieszcza tom 13-ty powieści ks. Bolesława Marjańskiego p. t. „Ester,” (powieść z czasów niewoli babilońskiej).

O G Ł O S Z E N I A.

Podziękowanie

Uczciwemu znalazcy zgubionego kosza feldfelowi 1-ej raty 2-go pułku strzelców p. Julianowi Matwiejczukowi—składa podziękowanie właściciel.

A. S.

Niemka wykształcona

poszukuje lekcji. Wiadomość u p. Cygler, (dom Kramera, róg Więzienniej i Tumskiej).

Gimnazistka skończona

poszukuje lekcji. Wiadomość w domu Zielińskiego u pani Kalinowskiej.

EKONOM

jest potrzebny, człowiek energiczny i obrotny w wykonywaniu robót. Znajomość uprawy roli mniej potrzebna. Zgłaszać się można do dom. Kędzierzyn, poczta Bielsk.

Z Towarzystwa rolniczego
w Łomży

Sekeja służbowa ma do umieszczania ekonomów, pisarzy, ogrodników i inną stałą służbę dworską i folwarczną

Do sprzedania

Folwark Miłodróż

w pow. Płockim, odległy od Płocka wiorst 11, mający wólk około 11 ziemi przeważnie klasy drugiej i trzeciej. Zabudowania murowane, inwentarz żywy i martwy dostateczny i w dobrym stanie. Zasięwy zupełne. Widomość u naczelnika biura dyr. szczeg. Tow. kred. ziem. w Płocku.

A. Wiśniewski w Płocku ul. Kolegjalna. Skład wyrobów nożowniczych i chirurgicznych. Zakładanie telefonów i dzwonek w miesie i na wsi

Zakład Wapienny
„BERTA”

N. Dobrzyńskiego
st. Rudniki D. Ż. W. W.

(stacja poczt. Rudniki—Rędziny, gub. Piotrkowska).

Poleca znane z swej dobroci wapno palone, które wysyła na zamówienia w wagonowych ładunkach po 750 pudów jak również miał wapienny świeży na rolę.

Adres telegraficzny „Dobrzyński Rudniki”.

Uwaga. Na drogę Warsz. Wiedeńską wysyłki dokonywają się też w wagonach 610 pudowych.

Zarząd lasów

dóbr Ordynacji Opinogóra

podaje do powszechnej wiadomości, że w kancelarji Zarządu Głównego tychże dóbr, we wsi Opinogóra (st. kolejowa, telegraficzna i pocztowa Ciechanów plockiej gub.) w dniu 23 października (5 listopada), o godz. 12 w południe odbywać się będzie głośna, in plus, licytacja na sprzedaż poręb leśnych, przypadających stosownie do planów gospodarczo-leśnych do wyrabiania w r. 1902 w obrębach Smolarnia, Ościśłów, Pęchcin, Lekówiec i Klin.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane każdorazowo, z wyjątkiem dni świątecznych, w Zarządzie Głównym w Opinogórze i w Urzędzie leśnym w Prędzicach, poręby zaś na gruncie wskazuje miejscowa straż leśna.

WYROBY WŁOŚCIAŃSKIE

(samodziały)

z Brodów powiatu plockiego.

Płótna, przescieradła, ręczniki, serwety, sierki i t. p. d. Są do sprzedania w sklepie W-nej pani Wieszczyckiej pod firmą „Nowy sklep” ulica Tumska.

KSIĘGARNIA

K. Miecznikowskiego i W. Stępczyńskiej

dawniej

M. GUTKOWSKIEGO

w Płocku, ul. Grodzka dom Woldenberg.

Poleca wielki wybór książek wszelkiej treści i materiałów piśmiennych.

Do sprzedania

Dwa poręby leśne

po 7 morgów i 171 przęt; każdy w Chrostkowie pod Lipnem.

Do sprzedania

w Niszczycach przez Bielsk:

- 1) Barany rasy Rambouillet;
- 2) 20,000 centnarów suchego torfu;
- 3) szczepy wyborowych odmian jabłoni i sliw;
- 4) 500 korcy wylotków z tegorocznej kampanji.

SKLEP TABACZNY
Ignacego Brochockiego

w Płocku, ulica Kolegjalna.



Poleca WW. PP. Amatorom świeżo nadeszłe Wyborowe Tytonie HERCEGOWINA FLOR

Cena Rubli 2.20, 2.40, 2.60, 3.20, 4.20, 5, 6, 8, za funt i papierosy fabryki

Tow. S. GABAJ w Moskwie.

O czem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polecając się łaskawym względem i poparciem.

Z poważaniem

Ignacy Brochocki.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach.